

Warszawskie zakneblowane

syreny

7 sierpnia 2022

W poniedziałek minęła 78 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego.

<https://www.youtube.com/watch?v=zXoUDmVtaCE>

Za PRL ocena tego powstania ewoluowała; w okresie stalinowskim było ono bezwzględnie potępione, ponieważ miało pokrzyżować plany Stalina względem Polski. Wprawdzie nie było to realne, ale sama myśl, że można sprzeciwić się Stalinowi, była wówczas najgorszym świętokradztwem. Toteż powstańcy, a zwłaszcza kadra dowódcza, byli przedstawiani jako wspólnicy Hitlera, w najlepszym razie nieświadomi. Po 1956 roku zaciekłość tych ataków zaczęła się zmniejszać, chociaż Gomułka w swojej ocenie był nadal nieprzejednany – ale o hitlerowskich kolaborantach, czy „faszystach” nie było już mowy.

Za Gierka było jeszcze łagodniej; wprawdzie 1 sierpnia na Powązkach roiło się od bezpieczeniaków, którzy robili zdjęcia ludziom przybyłym pod pomnik „Gloria Victis” i na powstańcze kwatery, ale co Partia i bezpieczeniacy z tego mieli – trudno powiedzieć, bo na Powązki przychodziły tłumy.

Widocznie taki odruch Pawłowa musiał im pozostać w czasów stalinowskich i odradzał się w kolejnych partyjniackich i ubeckich generacjach. To wdzięczny temat dla genetyków, ale nie będziemy się tutaj tym aspektem zajmowali, bo kontynuując wątek historyczny odnotujmy, że po tzw. „transformacji ustrojowej” stosunek do Powstania Warszawskiego zmienił się o 180 stopni. Już nikt nie mówił na jego temat ani w związku z rocznicą jego wybuchu złego słowa, bo demonstrowana była „jedność moralno-polityczna narodu”, której zewnętrznym wyrazem były syreny, uruchamiane o godzinie 17.00, na dźwięk których w mieście na chwilę ustawał wszelki ruch.

Tak było aż do teraz, bo teraz pojawiły się wątpliwości, czy włączać te syreny. Pretekst był taki, że dźwięk syren może zakłócać dobrostan ukraińskich uchodźców, których przybyło do Polski już ponad 5 milionów – ale tak naprawdę przyczyna była chyba inna. Tak czy owak w niektórych miastach, jak np. w Poznaniu rządzonym przez pana prezydenta Jaśkowiaka, który do powstańców nie ma aż takiej skłonności, jak dajmy na to – do sodomczyków – o godzinie 17 panowała cisza.

W Warszawie w zasadzie też, a wyjątkiem była jakaś syrena na peryferiach, która sprawiała wrażenie, jakby na drugim końcu wsi zapiał kogut. Takie w każdym razie wrażenie można było odnieść w Śródmieściu, gdzie mieszkam, bo miejscowe syreny pozostały głuche. Najwyraźniej pan prezydent Trzaskowski musiał pójść na kompromis; skoro już ta znieprawiona rocznica nadeszła, to trudno, niech tam jakaś syrenka gdzieś się odezwie, żeby nie było, że nie było – ale poza tym – cisza.

Myślę, że przyczyna była podwójna. Po pierwsze – pan prezydent Trzaskowski jest zastępcą Donalda Tuska w Volksdeutsche Partei, więc trudno, by z entuzjazmem podchodził do rocznicy wydarzenia skierowanego bądź co bądź przeciwko Rzeszy niemieckiej. Wprawdzie wtedy była ona „hitlerowska” czy „nazistowska”, ale z drugiej strony – co Rzesza, to Rzesza – więc trudno wymagać, by pan prezydent kęsał akurat tę rękę, która w strategii Volksdeutsche Partei: „ulica i zagranica”, przy pomocy której obóz zdrady i zaprzaństwa zamierza uwolnić Polskę od autorytarnego, a właściwie to faszystowskiego reżymu Jarosława Kaczyńskiego, odgrywa kluczową rolę.

Druga przyczyna była taka, że Roty Niepodległości kierowane przez pana Roberta Bąkiewicza, raczej hołubionego przez Naczelnika Państwa, urządziły Marsz Powstania Warszawskiego.

Pan prezydent Trzaskowski uwijał się jak w ukropie, by temu przeszkodzić i nawet znalazł zrozumienie w niezawisłym Sądzie Apelacyjnym, który – niczym petersburski policmajster z „Pana Tadeusza” – „powinność swej służby zrozumiał”, ale pan

Bąkiewicz oświadczył, że Marsz odbędzie się „i tak” – no i o godzinie 17.00 ruszył.

Nic więc dziwnego, że pan prezydent Trzaskowski, nie mogąc zatrzymać Marszu, przynajmniej zatrzymał syreny.

W tej sytuacji już wiemy, że historia zatoczyła koło i jeśli obóz zdrady i zaprzaństwa z Volksdeutsche Partei na czele doszedłby do rządów, to 1 sierpnia pozamyka wszystkie syreny na kłódkę, a „faszystom” zabroni nie tylko urządzania marszów, ale i wychodzenia na ulice, gdzie urządzane będą wtedy tradycyjne łapanki.

Widzę to oczyma duszy, bo właśnie czytając „Dzienniki” Józefa Goebbelsa, w roku 1943 natrafiłem na rekapitulację wykładu Adolfa Hitlera na temat powojennego urzędnictwa Europy. Fuhrer i kanclerz Rzeszy kreśli i to w dodatku w szczegółach, wizerunek obecnej... Unii Europejskiej, jako federacji zarządzanej przez Rzeszę niemiecką, w której „małe państwa” powinny zniknąć.

Cóż innego można wydedukować z niedawnego artykułu obecnego niemieckiego kanclerza we „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, w którym daje on wyraz zniecierpliwieniu panującą jeszcze w UE anarchią, wyrażającą się w prawie weta, z którego mogą korzystać również „małe państwa”, sypiące piasek w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów?

Najwyraźniej kanclerz Scholz stoi na nieubłaganym gruncie koalicyjnej umowy między trzema partiami tworzącymi aktualny rząd niemiecki, która otwarcie zapowiada przekształcanie Unii Europejskiej w Rzeszę o strukturze federacyjnej.

Na tym tle lepiej rozumiemy wypowiedź Naszej Złociutkiej Pani Urszuli von der Layen, która zapowiedziała, że Polska prędzej zobaczy ucho od śledzia niż unijne pieniądze, jeśli nie rozpędzi już nie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, ale i tubylczego Trybunału Konstytucyjnego. W tej sytuacji trudno się dziwić, że znaleźliśmy się w zwrotnym momencie i że od tej

pory stosunek do Powstania Warszawskiego będzie coraz bardziej krytyczny, aż w końcu znajdziemy się w punkcie wyjścia z roku 1944.

W tej sytuacji Naczelnik Państwa ruszył z ofensywą w sprawie reparacji wojennych. W rozmowie z szefem opozycyjnej CDU molestował swego rozmówcę, ale uzyskał tylko odpowiedź, że będzie trudno znaleźć niemiecki rząd, który by te polskie oczekiwania spełnił. Toteż Naczelnik wprowadził się zastrzega, że może tej chwili nie dożyć, ale to nieważne, bo dopóki żyje, to przecież przy pomocy „dążenia” do uzyskania reparacji wojennych od Niemiec, może uwodzić swoich wyznawców przez całe lata, jak przy pomocy katastrofy smoleńskiej.

Podsrywany przez wicepremiera Sasina i ministra Ziobrę premier Morawiecki, w ramach podlizywania się Naczelnikowi, też się odgraża na temat reparacji, ale oczywiście żadnej oficjalnej noty do rządu niemieckiego nie ośmiela się kierować, w obawie przed ośmieszeniem się przed całą Europą. Skoro jednak wyłożył forszę na Instytut Strat Wojennych, w którym Wielce Czcigodny poseł Mularczyk z przyjaciółki wije sobie przytulne gniazdko, to cóż innego miałby teraz mówić?

A przecież wystarczyłoby, żeby i Naczelnik i on wyegzekwowali wyrok uzyskany w tej sprawie przez pana Jana Zbigniewa hrabiego Potockiego przed Europejskim Sądem Polubownym – Sądem Arbitrażowym w Ciechanowie, utworzonym przez Radę Biznesu w Opinogórze, który tytułem reparacji przyznał Polsce od Niemiec ponad 800 mld dolarów.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net